

G. DE TE'RAMOND.

W OBRONIE HONORU.

(TAJEMNICZY NIEZNAJOMY).

(Ciąg dalszy).

Przytem wiedział, że słuchając rozmów służby, można się bardzo wiele dowiedzieć. Ściany w ich pokojach są cienkie, a w zaciszu na mansardach, języki rozwiązują się i ploteczki nie milną. Między sobą mówi się o rzeczach, których czy to z bojaźni, czy z niechęci do policyi, nie powiedziano by komisarzowi. Komunikuje się sobie podejrzenia, których niema się odwagi wypowiedzieć głośno. A jedno słowo może wprowadzić sprytnego agenta na ważny ślad.

Lapipe nie żałował też swego postanowienia. Dowiedział się już, że przedsiębiorca Wolf et Cie nie posiada żadnego przedstawiciela na prowincyi i że w takim razie jego sąsiad, który podaje się za fabrycznego agenta jest tylko oszustem. Nie można z tego wnioskować, że jest on zaraz mordercą barona Korpstraussa, zwłaszcza, że na miesiąc przed zbrodnią wyjechał i nikt go w tym czasie nie widział, lecz sam fakt podawania się za kogo innego i osłaniania swej istotnej profesyi inną, wskazywało, że to prawdziwe zajęcie nie jest bardzo czyste. Tak może być handlarzem żywego towaru, jak złodziejem muzealnym lub fałszerzem pieniędzy. W każdym razie może on obudzić ciekawość agenta policyjnego.

Oczekując na powrót tej niewyraźnej osobistości, której w żadnym razie nie należało spuszczać z oka, Lapipe pozwolił sobie na małe poszukiwania. Stróż dał mu klucze do wszystkich drzwi i pewnego dnia dostał się on do pokoju tego podejrzanego lokatora. Pokój ten wyglądał istotnie, jakby był niezamieszkiwany. Umeblowanie było jak najprostsze. Łóżko, komoda, żelazna umywalnia w rogu, stolik i krzesło, było to wszystko. Od pierwszego rzutu oka można było poznać, że pokój ten nie służy za stałe mieszkanie swemu lokatorowi, lecz jest tylko przygodne, zachowane na wszelki przypadek, by w potrzebie wykazać swoje alibi. Lapipe rozglądał się jednak dokoła bacznie. Z podłogi koło łóżka podniósł mosiężny guzik od liberyi i kawałek gładkiego papieru, na którym były napisane fioletowym, atramentem trzy cyfry: 785.

Stróż przypominał sobie, że w dzień zbrodni kilku chłopców z magazynów w liberyi przynosiło posyłki do lokatorów, nie widział w tem jednak nic nadzwyczajnego. Fabryka zaś, z której pochodził ten guzik, sprzedawała ich dziennie masami do przeszło trzystu magazynów w Paryżu, tą więc drogą nie można się było niczego dowiedzieć.

Nieszczęśliwy agent, któremu już raz się nie powiodło, obecnie w poszukiwaniach swych także nie dochodził do żadnego rezultatu i zaczął rozpaczować, czy uda mu się co odkryć, gdy przeglądając jeszcze raz ten pokój, w którym ciągle wietrzył jakąś tajemnicę, zauważył, że na murze pod okienkiem, jak również i na okuciu, wytarta jest wąska i pionowa bródka.

Nikt nie zwróciłby uwagi na tak drobny szczegół, Lapipe jednak zbadał tę bródkę i doszedł do przekonania, że powstała ona od tarcia sznurem, który przywiązany do czegoś w pokoju zwieszał się przez okno i musiał wytrzymywać jakiś znaczny ciężar.

Przejęty tą myślą zbiegł szybko po schodach, przeszedł przez plac Malesherbes i stając naprzeciw domu, zaczął przypatrywać się, dokąd mógł prowadzić ten sznur.

Naraz uśmiechnął się zadowolony i z trudem tylko stłumił okrzyk radości, gdyż stwierdził, iż z okna tego pokoiku bardzo łatwo można było spuścić się po sznurze na balkon bankiera.

Nie tracąc czasu, Lapipe wrócił do siebie, zdjął z głowy perukę i okulary i w zwykłym swem ubraniu udał się zaraz do pani Korpstraussa. Tam zaczął oglądać szczegółowo wszystkie po kolei okna. Badanie to doprowadziło go do szczęśliwego rezultatu.

— Znalazłem — zawołał radośnie — coś bardzo ważnego!

Stwierdził, że kit przy jednej z szyb w oknie jadalnego pokoju bankiera jest jeszcze świeży.

Droga, którą dostał się zabójca, stawała się wyraźną.

Pani Korpstrauss nie podzielała jednak zadowolenia agenta.

— To zupełnie naturalne — rzekła. — W przeddzień zbrodni...

Zamyśliła się przez chwilę, potem zwróciła się do starej służącej.

— Prawda, Zofio, że to w przeddzień zbrodni?... koło piątej wieczorem... jedna z szyb w jadalnym pokoju trzasła i rozbiła się w kawałki... Musiałam cię zaraz posyłać po szklarza.

Zofia potwierdziła te słowa:

— Tak, proszę pani... przypominam sobie... skubałam właśnie w kuchni drób... Nie mogłyśmy się dowiedzieć, w jaki sposób trzasła ta szyba... Szklarz utrzymywał, że musiał w nią rzucić ktoś kamieniem...

Wzruszając jednak ramionami, dodała ironicznie: — Na taką wysokość!

Lapipe dowiedział się już, czego chciał.

Od pani Korpstrauss udał się wprost do dyrekcji policyi, by zdać sprawę z postępu śledztwa; po drodze układał sobie fakty.

— Nie jest tak bardzo źle!... w każdym razie zrobiłem dzisiaj znaczny krok naprzód!... wiem już, jak się zabierał zabójca do roboty.

Od dłuższego już czasu morderca pana Korpstraussa studiował plan miejsca i układał starannie sposób postępowania.

Zaczął od stłuczenia szyby w oknie swej ofiary. Jak? Bardzo prosto, rzucił kamieniem. O piątej godzinie wieczorem w grudniu jest już ciemno. Plac Malesherbes jest obszerny i dość pusty. Mógł działać spokojnie, nie spostrzeżony przez nikogo.

Musiał jednak być bardzo zręczny, to prawda, lecz niema w tem nic niemożliwego. Przecież widział on pewnego dnia straż, dany z imperyalu do konia, prosto w czaszkę.

Na drugi dzień zabójca przebrał się w liberyę chłopca z magazynu i dostał się do domu, nie zwracając wcale uwagi stróża. Przed kilku miesiącami wynajął on pod fałszywem nazwiskiem pokój na szóstym piętrze nad mieszkaniem pana Korpstraussa i podał takie zajęcie, które mu pozwalało na częstą nieobecność w domu. Dostał się on na górę kuchennymi schodami i schował się u siebie, oczekując nocy. Świadomy rzeczy, lub może nieświadomy, w każdym jednak razie zaufany współnik wysłał tymczasem przygotowaną zawczasu depeszę do Zofii i bilety dla żony i córki bankiera.

Teraz, wnioskował dalej Lapipe, wybiła jedenaasta godzina. Przywiązał do okna sznur i spuścił się po nim na balkon piątego piętra. Ciemność i oddalenie innych domów, stojących na placu Malesherbes, uchroniły go od wzroku ludzi. Zwrócił się do szyby, stłuczonej poprzedniego dnia. Kit jeszcze świeży, odjął więc go jest dziełem jednej minuty. Drzwi pokoju jadalnego prowadzą do przedpokoju, przez który przechodząc, zdjął ze ściany sztylet hiszpański. Korpstrauss, zajęty pracą, nie słyszy jego kroków...

Agent przejęty temi myślami zatrzymał się na ulicy i wyraził dosadnym ruchem pchnięcie ostrzem w plecy nieszczęśliwego bankiera.

— *Caput!*

— Panie! — usłyszał naraz Lapipe nad uchem od jakiegoś przechodnia, potraconego gestykulacją agenta.

Przywrócony do przytomności tem słowem, agent spokojnie już ruszył naprzód, nie przestał jednak monologować.

— Po ciosie zbrodniarz zakitował szybę i wrócił tą samą drogą, zadowolony, iż nie pozostawił po sobie żadnego śladu. Ach, kanalia! Doskonale to wszystko obmyślił. Uśmiechnął się do siebie.

— Na nieszczęście jednak dla niego, agent Lapipe wsadził nos w tę sprawę... a nic nie uniknie jego wzroku... nawet znak, jaki sznur wypisuje na murze!...

Lapipe nie był jednak zadowolony z wyniku dotychczasowych poszukiwań, chociaż zyskał sobie za nie pochwały swego szefa. Dzięki szczęśliwemu trafowi i własnemu sprytowi odkrył sposób, w jaki złoceńca dokonał swego przestępstwa, mimo to nie wiele posunął się naprzód, gdyż wewnętrzna, „psychologiczna“ strona zbrodni pozostawała niewytłomaczoną. A czuł, iż tutaj leży klucz całej tajemnicy.

Poddał badaniu i stosunki, jakie pan Korpstrauss utrzymywał, koło jednak jego znajomych było tak nieliczne, iż w krótkim czasie przekonał się, że nikt nie miał najmniejszego powodu do zabijania bankiera. Obiły się o jego uszy podejrzenia bankiera o szpiegostwo. Lecz to jest prawie ogólną manią we Francyi, iż każdego cudzoziemca obwinia się po cichu o zdejmowanie planów i kradzenie wynalazków wojennych. Policya zaniepokoiła się zaraz temi plotkami, lecz nie znalazła podejrzanego w postępowaniu niemieckiego bankiera.

Lapipe nie przypuszczał także, by nieznanym był tak naiwny, iżby wrócił do swego pokoju, wchodząc prosto w paszczę lwu. Tylko pospolici mor-

dery nie mogą oprzeć się chęci powrotu na miejsce zbrodni, lecz zabójca pana Korpstraussa nie należał, jak wszystko wskazywało, do tego rodzaju przestępców. Pozostawił swe skromne meble i z pewnością nie stanie on nigdy nogą na placu Malesherbes. Nie było dnia, by Lapipe nie siadał przy swym stole na szóstym piętrze i nie pograżał się w myślach, opierając głowę na rękach. Po dwadzieścia razy powracał do jednej hipotezy, czy przypadkiem nie naprowadzi go ona na jakie ślady.

— Lecz przecież, zapytywał się sam siebie, od chwili gdy wszedł on do tego domu w przebraniu chłopca z magazynu, do spełnienia zbrodni, nie wychodził wcale z tego pokoju, skąd więc wiedział, że plan jego udaje się?... że żona i córka ofiary pojechały do teatru?... że służąca udała się do Vincennes?

Pochylenie dachu i rynna nie pozwalają widzieć trotuaru, nawet przy wychyleniu się przez okno. Nie mógł dojrzeć, że wychodzą, zwłaszcza, że i mrok nocny przeszkadzał. Należy więc przypuścić, że ktoś mu dał znak umówiony. Miałby w takim razie współnika, może tego, który wysłał depeszę i posłał bilety. Dziwne to jednak, by tak sprytny zbrodniarz wtajemniczał kogo w swe plany. Sekret, o którym wiedzą dwie osoby, należy już do wszystkich. Chyba, że oni obydwaj mieli jednakowe pobudki do zgładzenia bankiera.

Lapipe nie dochodził do żadnego wniosku... Nie przerywał jednak swych ustawicznych poszukiwań w tym pokoju. Miał jakieś przeczucie nieokreślone, że te cztery ściany jeszcze mu coś powiedzą. Mury zbadane starannie nie odkryły mu jednak nic ciekawego, pokój był niedawno odnowiony i tapety jeszcze nie poplamione. Zaczął oglądać szczegółowo podłogę, czy w szparze między deskami nie ujrzy jakiego schowanka.

Wreszcie w rogu pokoju dostrzegł małą dziurkę, zbyt równą i wygładzoną, by mogła pochodzić od przypadkowego wbijania gwoźdźcia. Zaintrygowana go ona niezmiernie. Oderwał też zaraz nożem kawałek deski z podłogi i ku swej radości a zarazem zdziwieniu, znalazł drut mosiężny, jaki zazwyczaj służy do dzwonków elektrycznych. Gdzie on się kończył? Komu służył? Wieczorem Lapipe wiedział już wszystko.

Przyprowadził z sobą elektrotechnika, który stwierdził, iż drut ten jest połączony z linią telefoniczną bankiera.

Gdy oglądali aparat, stojący na biurku bankiera, technik zawołał zaciekawiony.

— A to jest ciekawy instrument... niech pan popatrzy, składa się z dwu części... jest to niedawno wynaleziony system w Ameryce... Widziałem go przed kilkoma dniami...

Na prośbę Lapipe wytłumaczył.

— Góra — jest to zwyczajny telefon... odczepia pan słuchawki i słyszy... Dół jednak w ten sposób urządzone, iż można słyszeć ciągle wszystko, co się mówi w pokoju nawet półgłosem. Jest to w zasadzie to samo co i teatrafon...

Lapipe zrozumiał wszystko. Dzięki temu aparatowi, zabójca słyszał nie tylko wszystkie rozmowy telefoniczne dawnego bankiera, lecz i to, o czem rodzina Korpstrauss mówiła z sobą, gdyż zazwyczaj wszyscy siedzieli w tym gabinecie. Wiedział on więc o chęci panny Korpstrauss pójścia na „Romea i Julię“, o zбиciu szyby, o wyjściu pań Korpstrauss i o odjeździe służącej. Po spełnieniu zbrodni, zabójca wrócił do swego pokoju i najspokojniej zabrał swój aparat: przerwanie drutu wskazywało nawet na silne targnięcie nim.

W jakim jednak sposób aparat ten bez wiedzy bankiera znalazł się u niego w gabinecie?... kto i kiedy połączył oba druty. Pani Korpstrauss przypomniała sobie, że na miesiąc mniej więcej przed tym tragicznym wypadkiem, przyszedł do nich jakiś technik z administracji telefonów i pracował w mieszkaniu przez cały dzień. Potem zabrał dotychczasowy aparat, który, jak mówił, źle funkcjonuje, a zostawił prowizorycznie ten, który jest obecnie na biurku.

— To morderca był, zawołał Lapipe.

W zarządzie telefonów stwierdził zaraz, iż nikogo nie wysyłano do pana Korpstraussa do naprawy telefonów, dyrekcja nie spieszy się z naprawą złego, gdy abonenci tego żądają, z jakiej więc racji miałyby się troszczyć o telefon dobry. Agent mógł znowu potwierdzić swe zdanie o mordercy.

— Ależ mój zuch jest niepospolity... zbrodnia ta jest prawdziwym arcydziełem... im dalej się posuwam, tem bardziej jestem zdumiony! Ach, chwycić go w swe ręce!... okazać się sprytniejszym od niego... toby uwięńczyło na prawdę moją karierę!...